



NAJBARDZIEJ HEROICZNE BITWY **DODATEK SPECJALNY**

# Żołnierze Wyklęci

- Zwycięstwa nad komuną • Najważniejsi dowódcy
- Arsenał Niezłomnych



Oficerowie 5. Brygady Wileńskiej AK. Od lewej:  
ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, por. Marian Pluciński  
„Mściśław”, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”,  
NN, por. Zdzisław Badocha „Żelazny” FOT. IPN



Zygmunt Błażejowicz „Zygmunt” likwiduje 6 stycznia 1945 r. lejtnanta NKWD Aleksandra Dokszyńskiego wraz z funkcjonariuszami UB i MO RYS. MAREK SZYŚCZKO

# Bitwy Niezłomnych

Rozgromione obławy, rozbite więzienia, likwidowani okupanci i szpicle – oto czyny żołnierzy wiernych Polsce



Maciej Rosalak

**W** wybór 10 lub choćby nawet 20 bitew i innych akcji Żołnierzy Niezłomnych zasługujących na szczególną pamięć jest rzeczą szalenie trudną. Jakże tu przyjąć kryteria? Czy decydować powinny: powodzenie operacji, liczba biorących w niej udział żołnierzy, postać dowódcy, stosunek strat w siłach komunistycznych do

strat podziemia niepodległościowego? Jak porównać regularne bitwy roku 1945, gdy w lasach było kilkadziesiąt tysięcy Niezłomnych, ze straceńczymi akcjami podejmowanymi przez ich niedobitki po roku 1947? Cóż, spróbuję brać pod uwagę wyżej wymienione kryteria, ale kierować się będą głównie subiektywnym wrażeniem, umowną z konieczności oceną zdeterminowania naszych bohaterów, ich niezłomnej właśnie wierności Rzeczypospolitej i męstwa okazanego w boju. Zastrzegam przy tym, że ów wybór nie jest – i być nie może – próbą ustalenia

jakiegoś kanonu bitew żołnierzy wyklętych. Nie sądzę zresztą, że taki kanon jest potrzebny. Potrzebne są natomiast z pewnością dalsze badania naukowe i popularyzowanie ich wyników...

Przypomnijmy, że regularna walka podziemia niepodległościowego przeciw okupacji sowieckiej, wspieranej przez polskich komunistów, zaczęła się już latem 1944 r. na kresach. W 1945 r. – w odruchu samoobrony przeciw zbrodniom i bezprawiu – walki wybuchły na terenie całej Polski z taką siłą, że historycy mówią nawet o powstaniu narodowowyzwoleńczym. W tym



właśnie okresie doszło do kilku bitew prowadzonych w polu przez dość znaczne siły, przy czym najbardziej niebezpiecznymi wrogami były silne oddziały NKWD. Wtedy też rozpoczęło się rozbijanie więzień i uwalnianie osadzonych tam patriotów. Pojawiały się coraz liczniejsze siły wrogów w polskich mundurach – UB, MO, KBW, a także Ludowe Wojsko Polskie (nadzorowane przez sowieckich „doradców”). Konspiracja poakowska oraz narodowa liczyła jeszcze na konflikt aliantów zachodnich z Sowietami. W następnym roku pokładano nadzieję głównie w zapowiedzianych na początek 1947 r. wyborach, zwycięstwie PSL i czekano na kres dominacji komunistycznej.

Po upadku tych nadziei i ogłoszeniu amnestii w 1947 r. oddziałów leśnych było coraz mniej i stawały się one coraz mniej liczne. Zmieniała się taktyka prowadzenia walki. Tak jak wcześniej dni i noce wypełniały marsze, rozpoznanie, ubezpieczenie, organizacja noclegu, posiłku i prania, kontakt ze wspomagającymi partyzantów mieszkańcami, kilkuosobowym patrolom trudno było pokonywać oblawy liczące kilkadziesiąt, a nawet parę tysięcy wrogów, zajmować miasteczka, wprowadzać swoje porządki w całych powiatach. Egzekucje konfidentów i szczególnie brutalnych wobec ludności komendantów UB i MO, rozbijanie posterunków, zatrzymywanie pociągów, akcje zdobywania broni i amunicji, zaopatrzenia i pieniędzy – oto cel działań podziemia.

Stopniowo zmieniała się także używana broń. Na początku sporo było jeszcze broni strzeleckiej przedwojennego Wojska Polskiego – głównie karabiny piechoty Mauser kal. 7,92 mm oraz karabiny samopowtarzalne wz. 38 M kal. 7,92 mm produkcji polskiej, a także ręczne karabiny maszynowe tego samego kalibru Browning i Chauchat. Zdarzały się ciężkie karabiny maszynowe produkcji polskiej wz. 30 kal. 7,9 mm (bezlencyjna modyfikacja amerykańskiego Browninga M1917, mylnie nazywana u nas niekiedy maximem). Oczywiście, sporo też było porzuconej lub zdobytej broni produkcji sowieckiej i niemieckiej. Od 1945 r. zaczęła ona

dominować. Na zdjęciach widzimy często pepesze (PPSz) z magazynkami bębnowymi na 71 naboje oraz łukowymi na 35 naboje. Widzimy partyzantów z niemieckim schmeisserem, czyli MP 40, i podobnym doń, lepszym od pepesza sowieckim pistoletem maszynowym PPS-43. Znakomitą bronią niemiecką znajdowano zwykle na pobojuwiskach.

Na fotografiach dostrzec można np. karabin szturmowy (sturmgewehr) mający zalety zarówno pistoletu maszynowego, jak i karabinu celnego na spore odległości. Przypomina popularnego kałasznikowa, którego zresztą jest pierwowzorem. Występuje też MG 42 – sławny niemiecki ciężki (choć jak na ckm lekki...) i szybkostrzelny karabin maszynowy – oraz rkm Diegtiarowa. Używano samopo-



wtarzalnych karabinów piechoty sowieckiej – SWT wz. 1940 – zaopatrzonych w 10-nabojowy magazynek. Pod koniec lat 40. dominowały pistolety maszynowe zwane u nas rozpylaczami, z których można było zasypać wroga kulami podczas nagłego ataku i bliskiego zwarcia, oraz pistolety: polskie wisy, niemieckie parabelki, sowieckie tetetki.

Oto wykaz bojów, które pokrótce opiszę:

- Surkonty, 21 sierpnia 1944 r.** – Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” walczy z NKWD aż do śmierci w Puszczy Ruskiej;
- Kuryłówka, 7 maja 1945 r.** – Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan” z NOW daje w wielkiej bitwie odpór NKWD;
- Rembertów, 20 maja 1945 r.** – mazowiecki obwód AK rozbija (dowodził Edward Wasilewski „Wichura”) obóz NKWD i uwalnia więźniów;
- Las Stocki, 24 maja 1945 r.** – Marian Bernaciak „Orlik” zwycięża w bitwie połączone siły NKWD, UB i MO;
- Kielce, 4 sierpnia 1945 r.** – Antoni Heda „Szary” rozbija więzienie w mieście i uwalnia więźniów;
- Więzienia, 1945–1946** – inne rozbicia komunistycznych więzień i uwalnianie więzionych;
- Miodusy Pokrzywne, 18 sierpnia 1945 r.** – 5. Brygada Wileńska AK niszczy w bitwie bandę NKWD (dowodzili: Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt” i Władysław Łukasiuk „Młot”);
- Bory Tucholskie, maj 1946 r.** – zbrojny rajd Zdzisława Badochy „Żelaznego” od „Łupaszkii”;
- Rakowszczyzna, 12 maja 1949 r.** – ostatni bój Anatola Radziwonika „Olecha”, bohatera kresów białoruskich;
- Meżenin, 8 grudnia 1949 r.** – heroiczna śmierć Kazimierza Żebrowskiego „Bąka” i Jerzego Żebrowskiego „Konara” z NZW Białystok.



## SPIS TREŚCI

### II–III MACIEJ ROSALAK BITWY NIEZŁOMNYCH

Rozgromione oblawy, rozbite więzienia, likwidowani Sowieci i szpicle

### VI–XV MACIEJ ROSALAK 10 BOJÓW 1944–1949

Dni zwycięstw pod Kuryłówką, Miodusami Pokrzywnymi lub Lasem Stockim i chwała Niezłomnych „Olecha” i „Bąka”

### XVI–XIX TOMASZ ŁABUSZEWSKI

### STRACENY BEZ ADWOKATÓW

– mówi historyk Instytutu Pamięci Narodowej

REDAKCJA:

Redaktor: Maciej Rosalak

Z ZESPÓŁEM:

Studio graficzne: Wojciech Niedzielko (grafik prowadzący), Anna Sobieska-Wojtowicz (grafik)

Fotoedycja: Edyta Bortnowska

Korekta: Jadwiga Marculewicz-Olaś

Okładka: Instytut Pamięci Narodowej



„Zapora” w Ostrowach Tuszowskich. Na przełomie lipca i sierpnia 1946 r. zgrupowanie mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” (55 żołnierzy) przeszło z Lubelszczyzny na ziemię rzeszowską, gdzie odniosło wiele zwycięstw w potyczkach z siłami komunistycznymi. Między innymi 8 sierpnia zdobyto dwie sowieckie ciężarówki z zaopatrzeniem. Natychmiast urządzona obława sowiecka i UB (poruszająca się na sześciu ciężarówkach i ze wsparciem dwóch tankietek) odnalazła partyzantów w Ostrowach Tuszowskich. O korzystnym dla partyzantów wyniku starcia przesądziło błyskawiczne wystrzelanie załogi tankietki, która wjechała do wsi. Została zdobyta i prowadziła ogień z ckm-ów w stronę wrogów. Zabito kilkunastu Sowietów i funkcjonariuszy UB. Partyzanci wyszli bez strat RYS. MAREK SZYSZKO

21 SIERPNI 1944 R.

## Bitwa pod Surkontami

**T**o jedna z pierwszych bitew stoczonych przez Polaków już nie ze zdraziecką partyzantką sowiecką, ale z regularnym wojskiem sowieckim. Podczas wyzwania Wilna okazało się, na początku lipca 1944 r., że Armia

Czerwona znów – tak jak w 1939 r. – przyszła okupować nasz kraj oraz zabijać i brać do niewoli naszych żołnierzy. Jednym z nielicznych oficerów, którym udało się uniknąć niewoli i przez Puszcze Rudnicką ruszyć ze swym oddziałem na południowy zachód, ku rodzinnej „nowogródzkiej stronie”, był ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”. Wspaniała postać – w wrześniu 1939 r. nie złożył broni – walczył u boku „Hubala”, potem przez Węgry dotarł na Zachód, gdzie z jego inicjatywy rozpoczęto szkolenie cichociemnych. Pod koniec grudnia 1941 r. zrzucono go do kraju w drugim

locie z cichociemnymi na pokładzie samolotu. Oddał Polsce Walczącej niemałe usługi, a w 1944 r. poszedł na czele batalionu ze Zgrupowania Nadniemeńskiego Armii Krajowej ku Wilnu. W twardej walce z Niemcami stracił w końcu czerwca prawą rękę, ale wrócił do oddziału i już 20 lipca rozgromił obławę wojsk NKWD nad jeziorem Kiernowo.

Przytoczę fragment sugestywnego wspomnienia żołnierza AK Mieczysława Nawrockiego z tej bitwy: „Na skraju puszczy... pojawia się zwarta sowiecka tyraliera. Po prostu nadchodzi, nie skacze, nie kryje się, lecz lezie. W parcianych



Batalion „Kotwicz” z Nadniemeńskiego Zgrupowania Armii Krajowej zmobilizowany do „Burzy” na Nowogródzczyźnie. FOT. IPN

saperkach nawet w leśnym podszyściu nie słycać nic. Milczące manekiny. Wszyscy z nastawionymi pepeszami... Akowcy padają na jeża do nich. Jest już z nimi »Kotwicz«. Nadjeżdża w ostatniej niemal chwili na zdobyczej amfibii w maskujące łąty – z Afrika Korps. Na polnej drodze unosi się tuman kurzu, za nią osłonowy szwadron konnicy »Kotwicz«. Jest bez ręki, w połówce jakby za dużej, wymierzony, prawie niesamowity... Spłoszone oddziały leżą frontem do nadchodzących, wśród leśnych mchów, w obronnym pogotowiu. Odruchowo, linią, nikt niczego nie formował. To już czysta samoobrona. Zza drzew zbliżają się gęstą tyralierą spłowiące drelichy Krasnej Armii. Idą... Nie pada ani jeden przedwczesny strzał. Ale nie ma też dwuznaczności: życie za życie.

I wtedy, gdy są już tak blisko i tak dobrze widoczni, wtedy ze środka oddziałów podnosi się bezręka postać w połówce, jakby w zwolnionym tempie, i bez pośpiechu pada spokojna komenda: »Ognia – skokami naprzód«. Zrywa się jeden przeciągły grzmot i poświst, urywa się jakby na wyliczonej ilości naboju i już bez komendy, w rytmie, jak najwspanialsze wojsko, skok i salwa, skok i seria... Znikają spłowiące widma...”

Po tym zwycięstwie „Kotwiczowi” udało się wyprowadzić ludzi z Puszczy Rudnickiej i z kilkudziesięcioma żołnierzami dotrzeć do leśniczówki Surkonty na skraju Puszczy Ruskiej (Grodzieńszczyzna). Tutaj ktoś doniósł Sowiecom i nagle pojawiła się kompania z 3. Batalionu 32. Zmotoryzowanego Pułku Wojsk Wewnętrznych NKWD. Na sowiecką



Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, zastępca „Hubala”, cichociemny, oficer świąteczny w sztabie i polu. Niezłomny

tyralierę czekali jednak żołnierze AK po cichu rozmieszczeni na stanowiskach przez Kalenkiewicza. Dowodził on prawym skrzydłem, a lewym kpt. Bolesław Wasilewski „Bustromiak”. Gdy NKWD-ziści wkroczyli na podmokłą łąkę przed polskimi stanowiskami, zaczęli zbijać się w ciasne grupki, a Polacy dopiero wtedy otworzyli ogień. Śmiertelnie ranni padli lejtnanci Korniejko i Bleskin, a także około 30 ich żołnierzy. Padło też kilku naszych, a rannego „Bustromiaka” trzeba było z innymi lżej rannymi wyprawić w dalszą drogę.

Niestety, nie był to koniec pięciogodzinnej walki. Po południu zjawił się cały batalion, wezwany przez radiostację, i zaatakował z bardziej dla nich dogodnej strony. 600 Sowieców natarło na garstkę pozostałą przy „Kotwiczu”, by bronić ciężko rannych. Stosunek sił to mniej więcej 30:1. Samoloty z czerwoną gwiazdą zrzucały bomby, od których zabudowania zajęły się ogniem. Sowieckie ckm-y pruły ze skrzydeł, a ich kule zniszczyły nasz rkm i skosiły obrońców wraz z „Kotwiczem”, który (zapewne – na szczęście...) zginął na miejscu. W bitwie poległo 18 Żołnierzy Niezłomnych, a 17 rannych Sowieci dobili (jeden oca-

Oddział „Ojca Jana” zmierza do kolejnej akcji na Podkarpaciu, gdzie trwał wtedy konflikt Polaków z Ukraińcami wspieranymi przez Sowietów FOT. IPN



lał, bo udawał trupa). Polacy policzyli, że Sowieci stracili 132 zabitych, ale na cmentarzu w pobliskich Raduniach pochowano ich 68. To i tak dwa razy więcej niż żołnierzy AK. A pamiętajmy, że wróg dysponował transportem motorowym, samolotami, radiostacjami i bez porównania większą siłą ognia ciężkiej broni maszynowej. To spotkanie z „bezrukim” dowódcą uzmysłowiło Sowiecom, że nie będzie łatwo opanować Polski.

7 MAJA 1945 R.

## Bitwa pod Kuryłówką

**K**uryłówka to wieś na Podkarpaciu, w powiecie leżajskim. Na przełomie zimy i wiosny 1945 r. tamtejsze okolice były widownią konfliktu między Polakami a Ukraińcami. Nasilił się on jeszcze, gdy po stronie ukraińskiej wystąpili Sowieci. Doszło nawet do tego, że 6 marca 30-osobowa grupa żołnierzy Armii Czerwonej i Ukraińców z Kulna napadła na posterunek MO (!) w Kuryłówce, aby uwolnić Ukraińca, byłego członka OrPo (Ordnungspolizei), czyli niemieckiej policji porządkowej. Napastnicy uwolnili aresztanta, obrabowali posterunek oraz ludzi z wioski, zabijając dwóch mieszkańców. Kiedy 19 marca ponowili napaść, interweniował Józef Zadziński „Wołyniak”, który wraz ze swym oddziałem Narodowej Organizacji

Wojskowej wyparł ich z Kuryłówki i zajął Kulno, gdzie w odwecie zabito kilkudziesięciu ukraińskich mieszkańców.

Pod koniec kwietnia dowództwo nad zgrupowaniem Oddziałów Leśnych NOW okręgu San objął Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan”. Był to oficer artylerii z kampanii wrześniowej, znakomicie kierujący partyzanckimi akcjami podczas okupacji niemieckiej na pograniczu Lasów Janowskich i Puszczy Solskiej, cieszący się szacunkiem podkomendnych i polskiej ludności. Właśnie wiosną funkcjonariusze UB zabili w Kuryłówce strzałem w tył głowy jego 23-letnią żonę Janinę „Jagę”, będącą w siódmym miesiącu ciąży...

Sytuacja w rejonie była specyficzna. 2 maja zdezerterował 3. Samodzielny Batalion Operacyjny Wojsk Wewnętrznych w Biłgoraju. W pościg za dezertierami



Franciszek Przysiężniak przyjął pseudonim Ojciec Jan, bo tak nazywali go podwładni i polscy mieszkańcy Podkarpacia FOT. IPN

wyruszył batalion 11. Pułku Pogranicznego NKWD prowadzony przez Ukraińców służących poprzednio w niemieckiej OrPo. 6 maja 1945 r. do Cieplic wkroczył oddział NKWD, którego przewodnikiem był Stepan Wołczasty z Piskorowic – były policjant niemiecki i członek UPA. Sowieci wdarli się na posterunek MO i po wymianie ognia uprowadzili, a następnie zamordowali czterech milicjantów. Tego samego dnia niewielki oddział rozpoznawczy dotarł do Kuryłówki, został jednak odparty przez zgrupowania „Ojca Jana”.

Rankiem 7 maja 1945 r. w kierunku Kulna wyruszył patrol żołnierzy z oddziału Stanisława Pelczara „Majki” i natknął się na tyralierę sowiecką. Odgłos wystrzałów skłonił do wycofania się żołnierzy Bronisława Gliniaka „Radwana”, którzy stanowili ubezpieczenie Kuryłówki. Odwrót został wstrzymany przez „Ojca Jana” w centrum wsi, gdzie oddział „Radwana” otrzymał rozkaz obrony okolic szkoły i budynku gminy. Atakom sowieckim opierał się przez blisko godzinę, po czym dostał wsparcie oddziału „Majki” ściągniętego do Kuryłówki z sąsiedniego Tarnawca. Natarcie sowieckie się załamało. Nastąpiło przegrupowanie oddziałów NKWD, które chciały okrążyć obrońców od strony Sanu. Manewr sowiecki został jednak udaremniony, tym razem przez oddział „Wołyniaka”, który zdążył w porę dotrzeć z Ozanny. Walki trwały bez przerwy do godz. 13 – blisko siedem godzin. Dwie godziny później Sowieci jeszcze raz próbowali złamać opór, atakując od strony lasu, na północny wschód od Kuryłówki. I to natarcie załamało się w ogniu broni maszynowej.

Późnym popołudniem, spodziewając się kolejnego ataku, „Ojciec Jan” wydał rozkaz wycofania się z wioski. Oddział „Majki” udał się w rejon Przychojca, oddział „Radwana” na południe, w kierunku Jarosławia, „Wołyniak” zaś ze swymi ludźmi odskoczył na lewy brzeg Sanu w okolice Grodziska Dolnego. Wraz z oddziałami NOW Kuryłówkę opuściła część jej mieszkańców. Słusznie przeczuwano, że Sowieci będą chcieli się zemścić na ludności cywilnej za całonocny opór; odparcie trzech ataków NKWD i straty poniesione z rąk partyzantów. Zginęło bowiem 57 NKWD-zystów, przy siedmiu zabitych i pięciu ciężko rannych żołnierzach NOW.

Następnego dnia po bitwie do Kuryłówki wkroczyła ekspedycja NKWD. So-

wieci zamordowali ośmiu mieszkańców i spalili zabudowania wioski. Mordów i gwałtów – z ukraińską pomocą – NKWD dopuściło się też w Przemyrkach i w Majdanie Sieniawskim.

Kilka tygodni po pacyfikacji Komenda Okręgu NOW wypłaciła mieszkańcom Kuryłówki zapomogi, przeznaczając na nie część pieniędzy zdobytych pod koniec czerwca w akcji ekspropriacyjnej na bank w Przemyślu.

20 MAJA 1945 R.

## Zdobycie obozu NKWD w Rembertowie

**N**KWD założyło ten obóz już we wrześniu 1944 r., gdy po drugiej stronie Wisły trwało powstanie warszawskie. Osadzeni tu byli i przesłuchiwani, z biciem „po sowiecku” włącznie, członkowie podziemia niepodległościowego, których następnie wysyłano przeważnie do łagrów na terenie ZSRS. Trafili tu m.in., na szczęście nierozpoznany, szef Kedywu płk Emil Fieldorf (jako Walenty Gdanicki), pracownik delegatury rządu Witold Bieńkowski, ppłk Kazimierz Marszewski – ostatni p.o. komendant Obszaru Warszawskiego AK. Wiosną 1945 r. przetrzymywano tu 2,5 tys. więźniów rozmieszczonych w budynkach przedwojennej fabryki amunicji Pocisk.

Decyzję o rozbiciu silnie chronionego obozu NKWD podjął kpt. Walenty Suda „Młot” – dowódca obwodu AK z Mińska Mazowieckiego. Dowodził natomiast akcją ppor. Edward Wasilewski „Wichura”. Było to bodaj najbardziej spektakularne dokonanie żołnierzy niezłomnych, którzy zdołali oswobodzić ponad pół tysiąca rodaków, w tym własnych kolegów. Zwłaszcza że dalszych 130 więźniów transportowanych następnie z obozu przez Poznań do więzienia w Rawiczu odbił oddział mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”.

33-osobowy oddział „Wichury” wyszedł szybkim marszem z okolic Mińska Mazowieckiego nocą z 17 na 18 maja. 18 i 19 maja rozpoznano liczbę i roz-



Żołnierze ze zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia” działali na Podhalu i potrafili tam sprawować rządy silniejsze od władzy PPR i UB. FOT. IPN

miejszenie posterunków, sposób zabezpieczenia bram, rozmieszczenie budynków wartowni, baraków z więźniami oraz budynek komendy NKWD na zewnątrz obozu.

Do oddziału dołączyło też 11 żołnierzy z drużyny dywersyjnej IV Ośrodka Obwodu Kamień, dowodzonych przez ppor. „Wichra”. Plan ataku wyglądał następująco: „Wichura” z 12 ludźmi miał opanować bramę główną obozu, wejść do środka, otwierać baraki i uwalniać więźniów. Wspierała go i ubezpieczała grupa „Wichra” mająca zablokować ogniem wartownię i zmusić do odwrotu ewentualną odsiecz. Siedmiu ludzi (dowodzonych przez „Wyrwę”) miało opanować kolejną bramę i pomóc w ucieczce nią więźniów. Kolejnych 12 ludzi (z „Grottem” jako dowódcą) wspierało „Wyrwę”, szachowało przewidywany atak na NKWD-zistów, a następnie miało osłaniać odwrót.

Wedle relacji uczestników wszystko przebiegało na ogół zgodnie z planem. Gdy zmiany poszły na wartownię, ppor. „Wichura” dał gwizdkiem sygnał do rozpoczęcia akcji. Przy pierwszej bramie „Wyrwa” zlikwidował posterunki i wyłamując furtkę, wdarł się ze swoimi ludźmi do obozu. Opanowali mały domek, w którym urzędował komendant obozu, i zlikwidowali oficera, ostrzegli tam zastali. Grupa „Grotta” ostrzeliwała w tym czasie wartownię główną.

Przy bramie głównej zabito czterech wartowników stojących na zewnątrz. Następnie grupa szturmowa wyważyła bramę zewnętrzną, zlikwidowała poste-

runki wewnętrzne oraz na wieżyczkach i wyważyła bramę ogrodzenia wewnętrznego. Grupa szturmowa – mimo ognia rkm-ów i peemów oraz obrzucania granatami – potrafiła bez strat przełamać opór i ruszyć w głąb obozu. Partyzanci wyłamywali kolejne drzwi pomieszczeń z więźniami. „Wychodzić, jesteście wolni!” – wołali. Początkowo aresztowani myśleli, że to podstęp, wreszcie mniej więcej połowa z nich ruszyła do bramy. Wyzwoleni całowali partyzantów i im dziękowali. Biegli na wolność w kierunku Kawęczyna, a nawet Warszawy, chociaż partyzanci przed tym ostrzegali (potem ponad 200 zbiegłych ujęto w obławie). Niestety, nie udało się uruchomić żadnej z ciężarówek, o których wiedziano z rozpoznania, a którymi „Wichura” zamierzał odjechać z podkomendnymi.

Przez cały czas uwalniania więźniów grupa wsparcia ostrzeliwała wartownię-magazyn, uniemożliwiając załodze wyjście na zewnątrz. Padło wtedy wielu NKWD-zistów. Silny ogień z budynku komendy NKWD, który powitał wycofujących się AK-owców, też nie zadał im strat. Żołnierze załogi komendy, którzy milczeli przez całą akcję, teraz usiłowali zastopować odwrót partyzantów.

I wtedy od strony Warszawy drogą wawerską nadjechały samochody z odsieczą dla załogi obozu. Nastąpił krytyczny moment. NKWD-ziści z wartowni głównej zaczęli jednak strzelać do kolegów, biorąc ich za partyzantów. Wymiana sowieckiego ognia z obu stron odbywała się nad głowami Polaków. Dopiero gdy przybyli zrozumieli, że w budynku

■ są swoi, poderwali się z ziemi i ławą ruszyli w kierunku bramy, przy której leżeli ludzie „Grot”. Ten rozkazał strzelać dopiero wtedy, gdy wrogowie znaleźli się w zasięgu rzutu granatami. Ich wybuchy oraz ogień z dwóch rkm-ów i 10 rozpylaczy spowodował takie straty wśród atakujących, że reszta uciekła! Podczas 20-minutowej akcji zabito łącznie ponad 60 żołnierzy sowieckich, przy stratach własnych wynoszących zaledwie trzech ludzi.

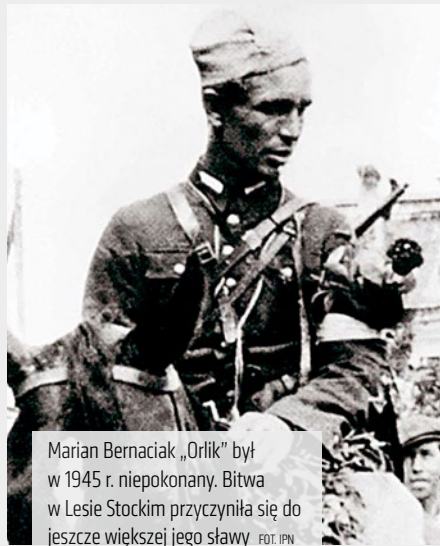
Odwrót też przebiegał z przygodami, zwłaszcza że w pobliżu Sulejówka żołnierze natknęli się na obławę „berlingowców”. „Grot” zachował zimną krew, ustawił swoich ludzi w dwójki i przemaszerował obok rodaków w służbie okupanta. Ci z pewnością zdawali sobie sprawę, co się dzieje, ale nie rozpoczęli walki. Jeden zaszalował „Grotowi”...

24 MAJA 1945 R.

## Bitwa w Lesie Stockim

**W** okolicach wsi Las Stocki, położonej w pobliżu Puław, rozegrała się jedna z największych bitew polskiego powstania 1945 r. przeciw komunistycznej okupacji. 200-osobowy oddział AK-DSZ po dowództwem mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” pokonał tu z górą trzykrotnie liczniejsze zgrupowanie NKWD, UB i MO.

Marian Bernaciak „Orlik” – oficer z kampanii wrześniowej, który zbiegł z niewoli sowieckiej i w rodzinnych Rykach stworzył nie-



Marian Bernaciak „Orlik” był w 1945 r. niepokonany. Bitwa w Lesie Stockim przyczyniła się do jeszcze większej jego sławy. FOT. IPN

zwykle bojowy oddział Armii Krajowej – musiał się ukrywać za komunistycznej okupacji. Wkrótce znów wyruszył w pole, sięjąc strach wśród okupantów i powodując ich wściekłość. Podporządkowywał się kolejno dwóm poakowskim organizacjom – Delegaturze Sił Zbrojnych, a następnie Wolności i Niezawisłości. Po odbiciu przez „Orlika” ponad 100 więźniów z więzienia w Puławach w kwietniu 1945 r. UB zorganizował sieć konfidentów, a donos jednego z nich do komendy MO w Puławach o miejscu zgrupowania oddziału Bernaciaka spowodował zorganizowanie wspomnianej wyżej obławy oddziału pacyfikacyjnego z Wierzhoniowa. Ruszyło nań wtedy 680 wrogów wspieranych przez pięć pojazdów pancernych.

Atak rozpoczęli w południe. Natarli podzieleni na dwie grupy – pierwszą idącą od Wierzhoniowa, i drugą poruszającą się wąwozem zwanym Gibiennym

Dołem. Znakiem rozpoznawczym był podwinięty lewy rękaw kurtek mundurowych. Pododdziały prowadzili oficerowie sowieccy instruowani przez znających teren ubeków. Pojawienie się nieprzyjacielskiej tyralierzy otaczającej półkolem kolonię Stocki Las było niespodziewane. Całkowicie zaskoczeni zostali żołnierze oddziału dywersji terenowej Podobrodu B pod komendą ppor. Czesława Szlendaka

„Maksa”, którzy wyczerpani długim marszem odpoczywali bez mundurów, a nawet butów, susząc ubrania. Samochody pancerne i transportery otworzyły do nich huraganowy ogień z ciężkiej broni maszynowej. Ludzie „Maksa” odpowiedzieli chaotycznymi strzałami. Podczas próby uporządkowania obrony dowódca został ciężko ranny dwoma pociskami, w przedramię i klatkę piersiową. Siedmiu jego ludzi poległo, a kilku zostało rannych. Pozostałych przy życiu partyzantów „Maksa” wspomógł II pluton pod dowództwem por. „Świta”, atakując flankę nacierających NKWD-zistów.

Działania te zachwiały natarciem, ale nie zatrzymały go. Drugi samochód i transporter przedarły się w okolice kwater I plutonu „Wiernego”, który jednak przywitał je zmasowanym ogniem. Samochód pancerny został unieruchomiony. Transporter zdołał się wycofać, ale został do tego stopnia uszkodzony, że do walki się już nie włączył. Udane kontrnatarcie I plutonu uratowało pozostałych partyzantów z dywersji terenowej, którzy wycofali się z okrążeń. Trzeci samochód pancerny nie zdołał włączyć się do bitwy, gdyż został spalony przez osłaniających zgrupowanie żołnierzy ppor. Mieczysława Polaka „Leonidasa”. Po rozproszeniu przez I pluton tyralierzy sowieckiej „Wierny” ruszył w stronę, gdzie walczył wraz ze swym poczem „Orlik” otoczony sowiecką tyralierią, który wcześniej wraz ze sztabem kwaterował w części wioski zwanej Okręglić.

Przełomowym momentem bitwy okazał się szczęśliwy zbieg okoliczności. Otóż grupa prowadzona przez Mariana Bernaciaka „Orlika”, w skład której wchodziła „Spokojny”, „Mściciel”, „Nieczuja” i „Czarny”, idąc ścieżką na szczyt zalesionego zbocza, całkiem przypadkowo natknęła się na ośmiu wrogów w sowieckich i polskich mundurach, mających podwinięte lewe rękawy. Było to – ni mniej, ni więcej – dowództwo całej grupy operacyjnej biorącej udział w obławie: m.in. naczelnik Wydziału do Walk z Bandytyzmem WUBP Lublin kpt. Henryk Deresiewicz oraz zastępca PUBP w Puławach por. Aleksander Ligęza ps. Armata. Obydwie grupy zbliżyły się do siebie i przystanęły. „Orlik” wraz ze swymi żołnierzami pierwsi ocenili właściwie sytuację. Otworzyli ogień i tamci padli zabici.

Po stracie dowództwa wśród napastników zapanowały całkowita dezorienta-





cja i chaos. „Orlik”, początkowo okrążony przez NKWD i UB, wyrwał się z pętli i sam nakazał manewr okrążający. Śmiała decyzja pozwoliła zepchnąć wycofujących się Sowietów do wąwozu zwanego Zadolem, gdzie poszczególne grupy NKWD-zistów były likwidowane. Po całodziennej walce zginęło 16 funkcjonariuszy NKWD oraz 10 funkcjonariuszy MO i UB.

Dzisiaj na terenie wsi znajduje się pomnik z napisem upamiętniającym tę bitwę i wymieniającym tych, którzy zginęli za wiarę i ojczyznę. A byli to: kpr. Ryszard Pawelec ps. Spłonka, Jan Piecyk ps. Niezapominajka, Roman Szymonik ps. Bystry, Zdzisław Szczesny ps. Stracony, Zdzisław Pastuszko ps. Karaś, Józef Jeżewski ps. Szczyt, Wacław Buksiński ps. Budzik oraz czterech żołnierzy o nieznanym nazwiskach. Natomiast nieuchwytny dotąd „Orlik” zginął 24 czerwca 1946 r. zaskoczony przez żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, gdy jego koniowi zmieniano podkowę w przydrożnej kuźni. Wzór niezłomnego żołnierza polskiego został zabity przez rodaka służącego okupantowi...

4 SIERPNI 1945 R.

## Rozbicie więzienia w Kielcach

**T**a słynna akcja wiąże się z postacią słynnego dowódcy – Antoniego Hedy „Szarego”, generała zmarłego stosunkowo niedawno, bo w 2008 r. Zasłynął on na ziemi kieleckiej i radomskiej już podczas okupacji niemieckiej jako dowódca oddziału Armii Krajowej. Co ciekawe, w sierpniu 1943 r. zdobył bez strat własnych niemieckie więzienie w Starachowicach i uwolnił wszystkich, ok. 80, aresztowanych. Kiedy po niemieckiej okupacji nastąpiła okupacja sowiecka, pozostał w konspiracji poakowskiej, działając w ramach Ruchu Oporu Armii Krajowej, a następnie Delegatury Sił Zbrojnych. UB aresztował jego trzech braci oraz dwóch szwagrów. Wszyscy przeszli okrutne tortury. Braci Stanisława i Jana oraz szwagra Stanisława

zamordowano w ciągu kilku tygodni. Kiedy Stanisław z rozbitą podczas przesłuchania głową trafił do szpitala, ordynator odmówił mu pomocy, mówiąc: „Ciebie, bandyto, nie warto ratować”.

Do rozbicia więzienia w Kielcach, gdzie funkcjonariusze UB i sowieckiego Smiersza osadzili 374 Polaków, przystąpiono zgodnie z planem 4 sierpnia 1945 r., ale już dzień wcześniej na miejsce koncentracji pod miastem przybyła większość grup partyzanckich, pozostałe natomiast nadciągnęły następnego dnia rano. Zorganizowano z nich pododdziały z dowódcami wyznaczonymi przez kpt. „Szarego”, przydzielono im przewodników z Kielc, dozbrojono je, omówiono zadania. Dzieścięcioosobowy patrol pod dowództwem por. Włodzimierza Daleskiego „Szparaga” zatrzymywał w tym czasie wszystkie samochody na szosie wiodącej ze Skarżyska-Kamiennej do Kielc. Wszystkich pasażerów z 14 zarekwirowanych pojazdów odprowadzano w las i trzymano pod strażą, zwłaszcza że wśród zatrzymanych znalazło się kilku żołnierzy KBW oraz czterech funkcjonariuszy UB.

Kilka lat później, w czasie śledztwa, Antoni Heda zeznał: „Po zameldowaniu mi tego udałem się osobiście, by porozmawiać z tymi bezpieczeniakami. Funkcjonariusze ci byli odłączeni od całości



ludzi zatrzymanych, pod osobną strażą od samego początku. Rozmowa, jaką przeprowadziłem z nimi, miała charakter czysto śledczy, w formie zadawanych pytań.

Mając wiadomości, że wojsko zamierza przeprowadzić obławę na las, w którym przebywaliśmy, zapytałem ich, jak odbędzie się obława, skąd jest punkt wyjścia, [jaka] ilość wojska. Na co odpowiedzieli mi, że od Skarżyska na lasy, w których przebywaliśmy. Kolejno zapytałem ich, co jest z moimi braćmi, aresztowanymi przez UB w Kielcach, na co jeden z nich odpowiedział mi, że według jego wiadomości prawdopodobnie już nie żyją. Dalej zapytałem ich, czy w Kielcach mają jakieś wiadomości o grupie leśnej i jej zamiarach. Odpowiedzieli, że nic w Kielcach o tym nie słyszeli i nic nie było im wiadome. Takie były główne zadane im przeze mnie pytania. [...] Śledztwo to trwało około 5 godzin, z uwagi na brak czasu odszedłem, rozkazując otoczyć ich szczególną uwagą, by nie zdołali zbiec. Po uzgodnieniu z oficerami z mej grupy [...] zarządziłem głosowanie, które zdecydować miało o losie tych funkcjonariuszy UB. W głosowaniu udział brało 9 osób, w tym 3 oficerów, 3 podoficerów i 3 szeregowych”. Ów sąd polowy orzekł karę śmierci dla funkcjonariuszy WUBP ■



Antoni Heda „Szary” – z lewej, w cyklistówce – z najbliższym otoczeniem w swym poakowskim oddziale. FOT. IPN



„Zapora” wraz z żołnierzami nad trumnami ze zwłokami poległych kolegów FOT. IPN

■ w Kielcach: Wacława Góry, Zdzisława Ciacha, Zygmunta Zyguły i Kazimierza Mikołajczyka i około godz. 19 na mocy tego wyroku wykonano egzekucję.

Akurat o tej porze odbyła się pod Kielcami odprawa dowódców poszczególnych pododdziałów. Do akcji rozbicia więzienia w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 r. przystąpiło około 200 żołnierzy AK, uzbrojonych w około 20 karabinów maszynowych, 130 pistoletów maszynowych i 50 karabinów, trzy przeciwpancerne piaty, granaty oraz znaczną ilość materiałów wybuchowych i amunicji.

O godz. 21 przestrzelano broń i ruszono samochodami do miasta. Na wyznaczonych stanowiskach żołnierze znaleźli się około godz. 23.30. Pierwszy, 30-osobowy oddział grupy osłonowej, dowodzony przez por. Henryka Podkowińskiego „Ostrolota”, zajął stanowiska w pobliżu katedry z zadaniem ubezpieczenia akcji od strony ul. Sienkiewicza. Drugi, 50-osobowy oddział osłony – por. Stefana Bembińskiego „Harnasia”, „Sokoła” – zajął pozycje w parku od strony komendy wojewódzkiej MO. Miał też blokować ewentualne uderzenie 8. Pułku KBW i 4. Pułku Piechoty. 40-osobowy oddział por. Henryka Wojciechowskiego „Sęka” zajął stanowiska na przeciwległym krańcu parku, ubezpieczając akcję przed atakiem żołnierzy Armii Czerwonej i załogi

Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa od strony ul. Focha. 40-osobowy oddział por. Zygmunta Bartkowskiego „Zygmunta” chronił trasę odwrotu wszystkich oddziałów i przygotował we wsi Zagórze pod Kielcami podwozy dla przewiezienia ewentualnych rannych. Piąty oddział pod dowództwem Wacława Borowca „Niegolewskiego”, liczący 10 żołnierzy, opanował pocztę przy ul. Sienkiewicza z zadaniem zniszczenia miejskiej centrali telefonicznej. Po tych przygotowaniach partyzanci przeprowadzili udany szturm na budynki więzienne i uwolnili 354 więźniów.

W raporcie WUBP z 5 sierpnia tak opisano akcję rozbicia więzienia:

„[...] banda reakjonistów w sile dwóch kompanii podeszła z trzech stron, a mianowicie od strony ul. Zamkowej (Park Miejski), drugie przez bramę Urzędu Wojewódzkiego, trzecie od Katedry przez podwórze biskupie. Obrzucając granatami i ostrzeliwując z karabinów maszynowych dwóch żołnierzy wartowników, raniąc ich ciężko, w ten sposób oczyścili sobie drogę do bramy głównej. Następnie działami przeciwpancernymi rozbili bramę główną. Bramowy strażnik

słyszając, co się dzieje, wszczął alarm, bijąc w gong, czym zaalarmował cały personel więzienny i rezerwę, jednocześnie chciał telefonować do Urzędu Bezpieczeństwa, lecz telefon był już uszkodzony, zaś światło na całym terenie więziennym zgasło. Na skutek alarmu skoszarowani strażnicy i żołnierze wybiegli z bronią, lecz natychmiast zostali tak silnie obrzuceni granatami i strzałami z karabinów maszynowych, że zmuszeni byli cofnąć się na korytarz i z ukrycia strzelać z okien i drzwi. Wobec nieotrzymania pomocy z zewnątrz straż została opanowana, nadmieniam, że strażnicy, jak i żołnierze strzelali do ostatniego naboju. Pierwsza część reakjonistów wdarła się przez bramę rozbitym dynamitem i wysadzała drzwi, naprzód na oddziale trzecim, a później na oddziałach drugim, pierwszym, czwartym, piątym (oddział kobiecy). Następnie wysadzając dynamitem kraty, na oddziałach dobijali się do cel, zaś drzwi w celach wysadzali dynamitem i łupkami drzewa. Kluczy od bramy głównej, oddziałów i cel nie mogli zdobyć, gdyż takowe były zachowane w piwnicy. W walce obronnej został ranny nacelnik więzienia Konstanty Mastelarz, którego skierowałem do Szpitala Miejskiego. Razem cel było 56, w czym pozostały 4 cele, z reszty cel zostali więźniowie rozpuszczeni i zabrali ich ze sobą reakcjonści. Walka pomiędzy reakjonistami a obsługą więzienia trwała 1 godzinę 30 minut. Po uchwyceniu jednego bandyty, który brał udział w napadzie, w toku śledztwa zeznał, że banda była pod dowództwem »Szarego«. Po dwugodzinnej operacji reakcjonści wraz z więźniami opuścili więzienie, udając się w kierunku ul. Bandurskiego. Uwagi: każdego dnia wieczorem klucze więzienia zabierał Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach przy ul. Focha. Dnia 3 VIII i 4 VIII 1945 r. klucze pozostały na dyżurce w więzieniu”.

Wedle MO uwolnionych zostało 345 więźniów. Heda szacował ich liczbę na 600–700. Wielu z nich uniknęło ciężkich represji ze śmiercią łącznie. Ukryli się, część uciekła potem z kraju.



Brawurowa, precyzyjnie przygotowana i przeprowadzona akcja w centrum wojewódzkiego miasta przyniosła po obu stronach niewielkie straty. Zginął jeden partyzant, śmiertelne rany odniósł też oficer Armii Czerwonej i jeden milicjant.

LATA 1945–1946

## Rozbijanie więzień od Zamościa do Krakowa

**P**osuwające się za Armią Czerwoną oddziały NKWD i powstające na zapleczu, podległe komunistom formacje bezpieczeństwa, milicji i „wojska ludowego” przystępowały natychmiast do aresztowań przedstawicieli prawowitego rządu RP znajdującego się na uchodźstwie oraz wiernych mu żołnierzy z AK, NSZ i organizacji, jakie się z nich wyłaniały. Tego okresu – i lat stalinizmu – dotyczy powiedzenie, że „Polacy dzielą się na tych, którzy już siedzą i dopiero będą siedzieć”. W odruchu samoobrony podziemie rozбивało areszty i więzienia, uwalniając osadzonych tam rodaków. Oto zestawienie najbardziej znanych akcji tego rodzaju.

**Nocą z 28 na 29 stycznia 1945 r.** 20 żołnierzy pod dowództwem por. Konrada Bartoszewskiego „Wira” z AK weszło do Biłgoraja. Zabezpieczyli drogi dojazdowe do więzienia, przecięli kable telefoniczne, a kilku partyzantów przeskoczyło mur, wywabiono strażnika z wartowni, rozbilo go i otworzyło bramę. Następnie unieszkodliwiono trzech pozostałych strażników i uwolniono ponad 60 więźniów. Do cel trafiła strażnica...

**8 marca 1945 r.** 11-osobowy oddział harcerzy „Szarych Szeregów”, którym dowodził Jan Kopałka ps. Antek, rozbił więzienie NKWD i UB w Łowiczu. W wyniku sprawnie przeprowadzonej akcji uwolniono 83 osoby, głównie żołnierzy AK.

**9 marca 1945 r.** oddział AK ppor. Roberta Domańskiego „Jaracha” zajął więzienie w Białej Podlaskiej i uwolnił 103 aresztowanych.

**24 kwietnia 1945 r.** oddział mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” (oficera AK, który podporządkował się Delegaturze Sił Zbrojnych) podjechał pod siedzibę Powiatowego UBP w Puławach dwiema zdobytymi od Sowietów ciężarówkami, udając jednostkę KBW. Ze znajdującego się wewnątrz aresztu udało się uwolnić 107 więźniów. Podczas półgodzinnej walki zabito dwóch milicjantów i pięciu ubeków. Zginął też jeden partyzant.

**24 kwietnia**, ale kilka godzin później, samodzielny Batalion Szturmowy dowodzony przez por. Juliana Sochę „Dźwiga” i ppor. Juliana Nowaka „Babinicza” rozbił więzienie w Miechowie.

**W nocy z 2 na 3 czerwca 1945 r.** kilkunastuosobowy oddział AK por. Wiktora Zacheusza Nowowiejskiego „Jeża” uwolnił 40 aresztowanych z siedziby UBP w Mławie.

**9 września 1945 r.** oddział AK pod dowództwem Stefana Bembińskiego „Harnasia” na pół godziny opanował Radom i z miejscowego więzienia uwolnił ponad 200 aresztowanych.

**W nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r.** oddziały Konspiracyjnego Wojska Polskiego pod dowództwem por. Jana Rogolki „Grota” opanowały Radomsko. Ze znajdującego się tam więzienia wypuszczono 57 więźniów.

**8 maja 1946 r.** kilkunastu żołnierzy WiN pod dowództwem Romana Szczura ps. Urszula opanowało więzienie w Zamościu, wypuszczając na wolność ponad 300 ludzi. Już wcześniej, 7 października 1944 r. „Urszula” uwolnił 30 przetrzymywanych w tymże mieście.

**28 maja 1946 r.** 20-osobowy oddział por. Henryka Lewczuka „Młota” (WiN), wsparty przez grupę Ukraińców z UPA, rozbił więzienie w PUBP w Hrubieszowie i wypuścił ponad 50 więźniów.

**18 sierpnia 1946 r.** żołnierze kompanii dowodzonej przez Jana Janusza „Siekierę” z oddziału Józefa Kurasia „Ognia” zajęli więzienie św. Michała w Krakowie. Uwolniono 64 osoby. Niektórym groziła kara śmierci. Obiekt opanowany został m.in. dzięki rozbrojeniu załogi przez więźniów, którym broń dostarczyli



dwaj strażnicy współpracujący z podziemiem. Większość uwolnionych rozbiegła się po mieście, natomiast 30 odjechało podstawioną ciężarówką w kierunku Miechowa, mijając gmach WUBP przy

pl. Inwalidów.

**22 października 1946 r.** oddziały WiN (liczące łącznie 65 żołnierzy) por. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” i sierż. Józefa Struga „Ordon” zajęły Włodawę, po czym rozbiły więzienie w PUBP, skąd uwolniły 72 aresztantów.

**25 listopada 1946 r.** oddział WiN Stanisława Łaneckiego „Przelotnego” w sile 40 żołnierzy zajął więzienie w Pułtusku. Wolność odzyskało 70 więźniów. Podczas walki zginęło siedmiu funkcjonariuszy MO i straży więziennej, poległo dwóch partyzantów. Zdobyto sporo broni i zdołano oderwać się od pościgu.

18 SIERPNI 1945 R.

## Bitwa pod wsią Miodusy Pokrzywne

**P**od tą podlaską wioską niedaleko Siemiatycz odtworzona na nowym obszarze 5. Brygada Wileńska AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” stoczyła zwycięską walkę z siłami okupacyjnymi. Po polskiej stronie wystąpiły trzy szwadrony brygady dowodzone przez jednego z najbardziej bojowych oficerów „Łupaszki” – por. Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta” – oraz żołnierze współdziałającego z nim ppor. Władysława Łukasziuka „Młota”. Przeciwnikiem był sowiecki zbrodniarz Wasilij Gribko – doradca UB w Bielsku Podlaskim, wiodący oddział NKWD, ubeków oraz, niestety, żołnierzy LWP, który mocno dał się we znaki mieszkańcom Podlasia, skazując ich często na rozstrzelanie. Obok Kuryłówki i Lasu Stockiego była to najbardziej znacząca bitwa Żołnierzy Niezłomnych w polu.



Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” – dowódca 5. Brygady Wileńskiej AK. Na zdjęciu obok z prawej strony: por. Zygmunt Błażejewicz „Zygmunt” FOT. IPN



■ O tę batalię prosili „Zygmunta” mieszkający Jabłonny Lackiej, gdzie w miejscowym kościele odbyła się 15 sierpnia msza święta w rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 r. Wileński oficer chętnie obiecał spełnić prośbę i już najbliższej nocy przeprowił się przez Bug koło Drohiczyzna, a po dwóch dniach stanął w Miodusach Pokrzywnych. Po południu 18 sierpnia pojawiła się tu ekspedycja karna Gribki idąca od strony Ostrożan. Rozszalała się także ulewa. Część napastników zajęła stanowiska w przydrożnym rowie, a pozostali szukali schronienia przed deszczem w pewnej stodołe. Tak się złożyło, że natknęli się przy niej na żołnierzy „Młota” i rozpoczęła się tu strzelanina. Dalszy ciąg w urywkach relacji „Zygmunta”:

„Wybiegliśmy w ośmiu z naszej kwatery, dążąc do tej stodoły. Nie mieliśmy pojęcia, że jest napchana wojskiem. W prawo od stodoły stały chlewy, za którymi odbywała się niewidoczna dla nas walka, którą dowodził »Wiktor«. Z rowu i poprzez

dziury w stodole walił do nich nieprzyjaciel. Koło nas znalazł się ppor. »Młot«... Ze stodoły, o kilkadziesiąt kroków od nas, wyskoczyło kilku żołnierzy – zginęli natychmiast. Zza rogu wychylił się bokiem jeden, rzucając granat, który wybuchł, nie czyniąc nam szkody. Gdy chciał rzucić drugi, posłałem seryjkę z PPS. Granat wybuchł na miejscu przy rzucającym.

Ryknąłem: »«Konar»!

Rakietę w stodołę».

Natychmiast stanęła w płomieniach.

W środku ginęli ludzie. Przez wrota wypadł ppor.

Piwo-warski (słynny z »badań« w więzieniu).

Mundur palił się na nim i dymił. Nie bardzo przytomny, gasił rękoma. Posłałem serię, upadł bez ruchu. Stanęliśmy za chlewami. Stodoła nie

była już groźna. Po chwili z rowu zaczęły bić do nas dwa »dziekiary« [erkaemy]. »Konar«, »Krystyna« i ja przywarliśmy do



ziemi. »Młot«, »Żwirko«, dowódca 1. plutonu »Kruk«, »Wacek« i pięciu naszych zalegli w płytkich dołkach. Nagle przed nami na równy teren wybiegło dwóch od »Młota« z erkaemem, zajmując stanowisko obok glinianek (doskonała ochrona!). Nie zdążyli wystrzelić, jeden z »dziekciarów« wykończył obydwóch... Ryknąłem do tych z dołków: »Na obejście!«. Zupełnie się nie kryjąc (były możliwości dojścia do glinianek), sierż. »Kruk« i »Wacek« wybiegli na odkryty teren i padli o 10–15 metrów od erkaemistów »Młota«. »Kruk« drgnął jeszcze, celna seria z rowu dobiła [go]. Skoczył »Żwirko« i »Puchacz«, kilkoma seriami z glinianek uspokoili najbliższy zabójczy erkaem [mieli »półmauzerówkę« Bergmanna (MP-43) i PPSz-ę]. Drugi uciekł wraz z załogą. Dostali od strony »Wiktora«. Z rowu wyskoczyli dwaj cywile w kapełuszach (prokurator i sędzia), biegnąc do pola z owsem. Jeden padł natychmiast, drugi grzał dalej z czarną teczką [w rękę]. Chwyliłem od »Stasia« (ciężko ranny później) austriacki kb. Mój PPS nie donosił. Wystrzeliłem raz. Sędzia do owsa nie dobiegł... Walka trwała dalej. Stałem tuż przy zaczynającym się palić chlewie, okryty gałązkami gęstego drzewka. W tym momencie huknęła strzał. Gałązka nad skronią spadła ścięta kulą, zrobiło mi się zimno. Później gorąco. To była kula dla mnie. Wola Boska. Ten sam snajper z lornetką położył w ciągu walki trzech moich żołnierzy strzałami w czoło!... Chlewy płonęły wraz ze stodołą jak stos. Kryjąc się za zabudowaniami, ruszyłem wraz z »Konarem« i »Krysią« na kartofli-sko – pole walki »Wiktora«... Koło palącej się chaty po tej stronie drogi ciężko ranny »Harłapan« z okrzykiem: »Nie dajcie się, chłopcy!« dostrzelił się z pistoletu. Zaciągnąłem drużynę i omijając stanowiącą się zabudowania, zająłem stanowiska w rowach koło »Żwirki« i »Puchacza«. Gospodarze dzielnie walczyli z ogniem, lokalizując pożar – około jednej trzeciej wioski spłonęło.

Nieprzyjaciel – piętnastu – po wystrzeleniu amunicji podnosił ręce do góry. Rzucali broń i wyszli z rowu na naszą stronę [drogi]. »Żwirko« z »Puchaczem« podeszli do plutonowego o bolszewickiej mordzie. Ktoś krzyknął: »Uwaga na granat!«. Plutonowy rzucił obronny granat pomiędzy nich. Przywarliśmy wszyscy do ziemi. Granat wybuchł, nie czyniąc nikomu szkody. Bolszewik zmarł natychmiast... I tak wszyscy zginęli... Uratował się tylko konny goniec majora Gribko...»

Po dwóch godzinach zaciętego boju banda Gribki i on sam przestali istnieć. Zginęło 18 NKWD-zistów, trzech ubeków, 11 żołnierzy LWP oraz dwóch informatorów, sędzia i prokurator. Partyzanci stracili ośmiu ludzi, było 10 rannych.

1946 R.

## Majówka „Żelaznego” w Borach Tucholskich

**21**-letni wtedy ppor. Zdzisław Stanisław Badocha „Żelazny”, jeden z najmłodszych oficerów „Łupaszki”, należał też do najmężniejszych. Syn podoficera KOP, harcerz i gimnazjalista, przystąpił do AK jako 17-latek. Od maja 1944 r. był w brygadzie „Łupaszki”. Kiedy wczesną wiosną 1946 r. 5. Brygada Wileńska AK wznowiła działania na Pomorzu, „Żelazny” wykazał największą inicjatywę w rozbijaniu urzędów „władzy ludowej”, komisariatów MO oraz w zaopatrywaniu się kosztem państwa komunistycznego. Zwraca uwagę dyscyplina, jaka panowała zresztą w całej brygadzie, w której nie do pomyślenia było rabowanie ludności, znęcanie się nad uczciwymi ludźmi, a nawet niechlujstwo w ubiorze i ordynarne zachowanie.

„Żelazny” nie litował się nad ubekami i funkcjonariuszami komunistycznymi, natomiast zwykłych żołnierzy i milicjantów puszczał wolno. Wymierzał sprawiedliwość w imieniu prawego

Browning „Łupaszki” znajdujący się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie FOT. MWP

państwa polskiego, a mieszkańców otaczał opieką i chronił przed nadużyciami importowanej z Sowietów władzy. Jego postać – podobnie jak „Inki” i „Zagończyka” – przychodzi na myśl, kiedy słyszymy hymn 5. Brygady Wileńskiej AK:

*Gdy ziemia ojczysta skąpana we łzach,  
O pomstę krew woła męczeńska.  
Kto walczy o wolność i mści się za krew,  
to Piąta Brygada Wileńska.  
A szlakiem zuchwałym prowadzą ją wódz,  
„Łupaszka” – bohater nieznanzy.  
Z nim tylko umierać i walczyć by móc,  
z niewoli kraj wyrwać kochany.*

Do historii przeszedł rajd „Żelaznego” z 2. Szwadronem, którego był dowódcą, po miejscowościach położonych w Borach

Tucholskich. Zwracają uwagę niebywała mobilność i zdolność uderzenia w najmniej przez wroga spodziewanym miejscu i czasie. Już 6 kwietnia – dzień po zbrojeniu patrolu wojskowego i zdobyciu 12 karabinów maszynowych – otrzymał od mjr. Szendzielarza sygnet 5. Brygady za „pełną poświęcenia i samozaparcia pracę w oddziale”. Rychło jednak urządził na Pomorzu niebywałą „majówkę”.

Wstępem do niej było zlikwidowanie 4 maja w Tleniu funkcjonariusza PUBP z Drawska Jana Talpy i rozbrojenie posterunku SOK.

Natomiast 19 maja urządził rajd samochodem ciężarowym po powiecie starogardzkim i części kościerskiego, rozbijając posterunki MO w Kaliskach, Osiecznej, Osieku, Skórczu, Lubichowie, Zblewie i Starej Kiszewie (milicjantów puszczano wolno).

W tej ostatniej miejscowości zostali rozstrzelani pracownicy miejscowej placówki UB: doradca szefa UB w Kościerzynie, lejtnant NKWD Piotr Szyniedzin, kierownik placówki UB Jerzy Fajer, pracownicy UB: Zygmunt Getczes i Michał Safian oraz członek PPR i ORM, a także współpracownik UB Jan Kujach. Szef PUBP w Skórczu sierż. Kisiel został puszczonej wolno, aby dzięki Radiu BBC dowiedziono się o akcji. Stracił natomiast życie funkcjonariusz UB (chor. Jan Szymczak), a czterech milicjantów zostało rannych. Przejęcie wszystkich rzeczy i sprzętu należącego do funkcjonariuszy MO i UB zostało przez „Żelaznego” osobiście pokwitowane.

Oddziały 5. Brygady Wileńskiej AK przeprowadziły ponad 230 akcji, z tego większość na terenie Borów Tucholskich. Na obszarze ówczesnego województwa gdańskiego w roku 1946 zlikwidowały 39 osób, w tym 18 funkcjonariuszy bezpieki. Pozostali to konfidenci UB, milicjanci oraz żołnierze, którzy polegli w walkach z poszczególnymi szwadronami. Niestety, funkcjonariusze bezpieki

■ dopadli i zabili „Żelaznego” miesiąc po jego „majówce” – 28 czerwca 1946 r. – w majątku Czernin pod Sztumem.

12 MAJA 1949 R.

## Rakowszczyzna, ostatni bój Anatola Radziwonika „Olecha”

**W**iadomo, że jego ojciec był polskim kolejarem, a matka pochodziła z rodziny prawosławnej. Wiadomo, że w wieku 22 lat – na rok przed wojną – ukończył polską podchorążówkę, przynajmniej od 1943 r. dowodził placówką Obwodu AK Szczuczyn, a w 1944 r. dowodził plutonem w VII Batalionie 77. Pułku Piechoty AK, dowodzonym przez por. Jana Piwnika „Ponurego”, którego przeniesiono właśnie na Nowogródzczyznę z Gór Świętokrzyskich. Uczestniczył w boju pod Jewłaszami, gdzie „Ponury” zginął 16 czerwca. No i wiadomo najważniejsze – po nadejściu „drugich Sowietów” wrócił w rejon Szczuczyna i Lidy, gdzie prowadził przeciw nim najsłynniejsze na północno-wschodnich kresach walki.

Stan liczebny jego podwładnych NKWD BSRR oceniało w 1945 r. na około 800 ludzi, w większości pozostających w konspiracji i zorganizowanych w liczne placówki terenowe, liczące od 10 do 50 członków, rozsiane po wioskach zamieszkałych głównie przez ludność polską. „Olech” stał się wrogiem numer jeden dla Sowietów. Masowe aresztowania pod byle pretekstem, pozbawianie ludzi dobytku i zapędzanie ich siłą do kołchozów, gigantyczne podatki, wreszcie zamknięcie wszystkich szkół polskich i większości kościołów to ówczesny los polski. Walka, którą prowadzili „Olech” i jego żołnierze, polegała na likwidowaniu donosicieli, wymierzaniu surowych kar funkcjonariuszom sowieckim znęcającym się nad ludnością, rozbijaniu posterunków milicji.



Długo byli nieuchwytni. Lokalny aparat represji był bezradny. We wrześniu 1945 r. przewodniczący rejonowego komitetu partii, niejaki Kuzniecowa, w liście do samego Józefa Stalina tak opisywał sytuację w Juraciszkach na wschód od Lidy: „Na kierownicze stanowiska nikt nie idzie pracować [...]. Brakuje nam 29 etatowych pracowników [...]. Od początku utworzenia rejonu bandyci zabili około 70 działaczy partyjnych i chłopów, którzy pomagają radom wiejskim. [...] Józefie Wissarionowicz! Proszę Was, podpowiedzcie, jak najszybciej zwalczyć bandytyzm”.

„Olech” utrudniał skołchozowanie ojczystej ziemi. Zniszczone zostały kołchozy w Wielkim Siole, Hołdowie, Kulbaczynie (wzorcowy kołchoz imienia Stalina!) i pod Nowym Dworem. Partyzanci, wspierani przez miejscową ludność polską i białoruską, mieli własną agenturę w lokalnych strukturach sowieckiej władzy, od poziomu sielsowietu do rajkomów, a także w milicji i... wśród funkcjonariuszy MBP. Nasilenie działalności partyzantów „Olecha” nastąpiło jeszcze w 1948 r. Liczebność oddziału leśnego dochodziła nawet do 120 ludzi. Zniszczono kolejne powstające kołchozy, usuwano najbardziej aktywnych członków sowieckiego aparatu władzy. Na przykład 7 września w rejonie Nowego

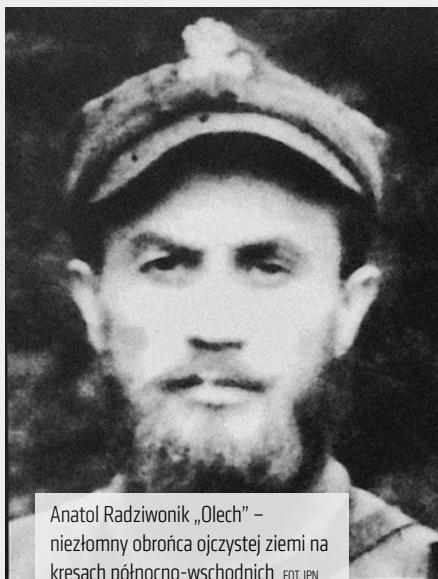
Dworu zlikwidowano nowy kołchoz im. Woroszyłowa, 10 września w Wawiórcie rozbito urząd pocztowy, zdobywając 24 tys. rubli. Tylko we wrześniu zlikwidowano 17 informatorków bezpieki

i nadgorliwych propagandystów.

Na odwrocie jednego z nielicznych ocalałych zdjęć partyzantów „Olecha” widnieje jego odręczna dedykacja: „Nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny”. Stanowczo odrzucał namowy, by przejść za linię Curzona. Miał powiedzieć: „Dopóki choć jeden żołnierz zostanie ze mną na tej ziemi, ja tu zostanę”. I został – na zawsze.

Operacje przeciwko jego partyzantce i działania represyjne wobec ludności prowadzone przez NKWD przerzedzały placówki terenowe, nie były jednak w stanie ich zlikwidować ani złamać polskiego oporu aż do wiosny 1949 r. Pod wieczór 11 maja 1949 r. „Olech” wraz ze swą drużyną obozował w lesie nieopodal kolonii Raczkowszczyzna. Nazajutrz o świcie żołnierze „Olecha” ze swym komendantem na czele próbowali bojem przebić się przez obławę wojskową, która podeszła nocą. Było 100 Sowietów na jednego partyzanta. „Otoczyli nas poczwórnym pierścieniem – wspominał jeden z trzech ocalałych ludzi z oddziału. – Pierwsze trzy pierścienie udało nam się przerwać. Nie udało się natomiast przełamać czwartego pierścienia. Zostaliśmy rozbiti”. Ostrzeliwujący się ranny „Olech” wycyfrował się, idąc dla zmylenia tropiących go psów korytem rzeczki Niewiszy. W końcu dosięgła go śmiertelna kula. Oprócz niego poległo pięciu partyzantów, a trzech dostało się w ręce Rosjan. „Zostaliśmy wydani przez miejscowego chłopca – wspominał Witold Wróblewski »Dzięcioł«. – Oddział został otoczony trzema pasami wojsk NKWD. Próbowaliśmy się przebić... jednak nikomu się to nie udało. Przeżyłem ja, moja siostra Genowefa, która była łączniczką oddziału, oraz Zygmunt Olechnowicz”. Zatrzymani partyzanci dostali wyroki po 25 lat łagru.

Wraz ze śmiercią komendanta skończył się zorganizowany opór ludności



Anatol Radziwonik „Olech” – niezłomny obrońca ojczystej ziemi na kresach północno-wschodnich. FOT. IPN

Nowogródzczyzna wobec bolszewików. Odosobnione grupy i pojedynczy żołnierze 77 PP. walczyli do połowy lat 50.

3 GRUDNIA 1949 R.

## Mężenin, ostatni bój komendanta III Okręgu NZW Białystok

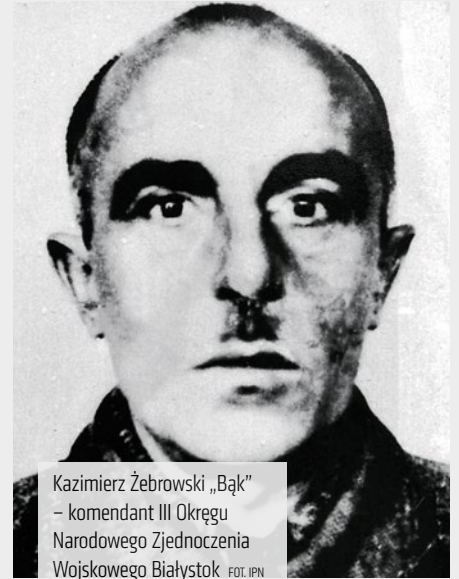
**K**azimierz Żebrowski „Bąk” był ostatnim komendantem III Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Białystok. Wyjątkowo bojowe i patriotycznie zmotywowane szeregi organizacji narodowców były pod koniec lat 40. bardzo już przerzedzone wskutek aresztowań. Terror komunistyczny doprowadził w owym czasie do rozrostu agentury. W ubeckich katowniach narodowcy byli szczególnie znienawidzeni, bezwzględnie przesłuchiwani, często tracili życie podczas „śledztw” i ochoczo wymierzano im wyroki śmierci.

W 1947 r. skorzystało z ostatniej amnestii przeszło 2 tys. żołnierzy narodowego podziemia na Białostocczyźnie. W pierwszej połowie 1948 r. w szeregach III Okręgu NZW pozostawało ich od 300 do 600. „Bąk” nie zamierzał się ujawniać. Nieprzerwanie towarzyszył mu jego syn Jerzy ps. Konar, który pełnił zarazem funkcję adiutanta ojca. Ujawnienie oznaczało dla nich rejestrację w archiwach UB i jedynie niewielkie opóźnienie aresztowania i smutnego końca.

Konfidenci jednak działali. W dniu 2 grudnia 1949 r. UB otrzymał informację od informatora o kryptonimie Kanarek, że dwóch bandytów („Bąk” wraz z uzbrojonym osobnikiem) znajduje się w mieszkaniu wsi Mężenin, obywatela Olszewskiego Grzegorza. Był to teść Teofila Lipki. Informację tę przekazano KBW. Dowódca 2. Brygady KBW mjr Tomczakowski zmobilizował do akcji schwytania lub zlikwidowania „dwóch



Od lewej: Antoni Stanisławski „Huragan” i Jerzy Żebrowski – syn komendanta „Bąka” FOT. IPN



Kazimierz Żebrowski „Bąk” – komendant III Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Białystok FOT. IPN

groźnych bandytów” stu kilkudziesięciu ludzi. Wysłał do Mężenina cztery plutony żołnierzy wspieranych przez funkcjonariuszy UB, mających do dyspozycji samochody i broń maszynową. Gospodarstwo Olszewskiego zostało szczelnie otoczone. Ubecy wiedzieli, że partyzanci są w stodole, a mimo to próbowali zmusić gospodarza do wyjawienia ich kryjówki. Świadczy o tym m.in. raport z 10 grudnia 1949 r. sporządzony przez naczelnika Wydziału III WUBP do centrali w Warszawie, w którym czytamy, że Olszewski indagowany, „czy w niego w domu są bandyci, w kategorię sposobu oświadczył, że u niego bandyci nie ukrywają się”.

Jego zięć, Teofil Lipka, zatrzymany (siedział do 1953 r.) wraz z teściem za pomoc w ukrywaniu partyzantów, wspominał ostatnie chwile komendanta:

„Cały czas trzymali mnie w domu, bo bali się, że w nocy tamci mają szansę ucieczki. Stałem z rękami do góry. Gdy rozwidniło się, powiedzieli [ubowcy]: »Chodź«. Patrzę: między stodołą a domem stoi karabin maszynowy, za chlewem – żołnierz z automatem.

– Niech tylko któryś z nas zginie, to ty nie wrócisz – powiedział do mnie szef UB. Wszedłem do stodoły, zajrzałem do zasieka – nie tam, gdzie oni leżą, ale na drugie klepisko.

– Nie widzę tutaj nikogo – głośno mówił, żeby wszyscy słyszeli. A ten szef UB stał za węglem i krzyknął: »Są! Roztwieraj wierzeje! Wychodzić ze stodoły, bo podpalimy budynki».

I odzywa się »Bąk« donośnym głosem: – Tak jest. Wychodzimy.

Wybryknęli z tej słomy na klepisko koło mnie. »Bąk« miał dwa pistolety, a jego syn »Konar« żelazny automat, naboje na piersi. I biegną za stodołę. Dopiero zaczęła się strzelanina! Wskoczyłem na podwórze... Patrzę: stodoła już się pali i sąsiada też zaczyna. »Bąk« z synem biegną w kierunku olszyny. Ci z podwórka grzeją do nich. »Konar« zachwiał się, krzyczy: »Tato! Jestem ranny« – i zwałił się na ziemię. »Bąk« zaraz się wrócił, ukląkł przy głowie syna, przeżegnał się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Tamci krzyczą, żeby przestał się bić. »Bąk« strzelił sobie w głowę. Bój się skończył”.

Sekcja zwłok wykazała, że „Bąk” został przed śmiercią postrzelony w lewą łopatkę. W raporcie napisano, że zdobyto jeden automat Bergmann, 10-strzałowy karabin niemiecki, dwa pistolety TT, trzy granaty, osiem magazynków do broni automatycznej i pistoletów, 800 sztuk amunicji różnej oraz trzy torby polowe z rozkazami „Bąka”. Zwłok Żebrowskich nie wydano ich rodzinie. Podobno włożono je do worków wypełnionych kamieniami i utopiono w torfowisku koło wsi Kupiski. Po śmierci Kazimierza i Jerzego Żebrowskich walką w ramach NZW kierowali jeszcze sierż./ppor. Stanisław Grabowski „Wiarus” oraz NN o ps. Kordian.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Artykuł powstał na podstawie tekstu opublikowanego w serwisie Niepoprawni.pl oraz redagowanego przeze mnie wspólnie z historykami IPN cyklu „Rzeczpospolitej” z 2011 r. „Żołnierze Wykłęci 1943–1963”.

**MACIEJ ROSALAK:** Czy to była wojna domowa, czy powstanie narodowe? W lewicowych środowiskach opiniotwórczych uważa się, że zbrojny opór żołnierzy wykłętych przeciw PKWN, a nawet Tymczasowemu Rządowi Jedności Narodowej ze Stanisławem Mikołajczykiem jako wicepremierem, stał się bratobójczą wojną domową...

**DR TOMASZ ŁABUSZEWSKI:** Najważniejsza różnica w ocenie tego, co stało się w Polsce w latach 1944–1945, wynika z różnego spojrzenia na rolę czynnika zewnętrznego, czyli sowieckiego, oraz oceny rzeczywistych wpływów PPR w społeczeństwie polskim i jej satelitów tworzących PKWN.

Nie przypominało to sytuacji w Grecji, gdzie partyzantka komunistyczna w czasie II wojny była znacznie silniejsza. Obecnie mamy już rozeznanie, jaką liczebność rzeczywiście osiągnęła Armia Ludowa w Polsce w 1944 r. – to było maksymalnie kilka tysięcy ludzi, przy ponad 300 tys. żołnierzy Armii Krajowej, 80 tys. tych z Batalionów Chłopskich, 100 tys. z Narodowych Sił Zbrojnych. To pokazuje, że wpływy komunistyczne były znikome, iluzoryczne i bez pomocy sowieckiej Polska Partia Robotnicza nie miała żadnych szans nie tylko na zdobycie władzy, lecz także na realne, jawne funkcjonowanie w terenie w jakimkolwiek regionie Polski.

Tymczasem właśnie dzięki agresji sowieckiej ową władzę zagarnęła, i to absolutnie bezprawnie. Działał przeciw niej cały czas rząd Polski na emigracji, który wciąż był uznawany przez wszystkich, z wyjątkiem Rosji sowieckiej, podmiotem prawa międzynarodowego. To prawda, że z biegiem czasu stosunek sił między komunistami a ugrupowaniami niepodległościowymi zmieniał się coraz bardziej na niekorzyść tych ostatnich, ale pamiętajmy o tym, jakie były prawdziwe wyniki referendum w czerwcu 1946 r. i jakie były wyniki wyborów w styczniu 1947 r. Mimo poddania społeczeństwa polskiego niebywałym represjom przez przynajmniej trzy kolejne lata opierało się ono narzuconej władzy i dawało temu – wtedy, kiedy tylko mogło – wyraz. Pamiętajmy też, że społeczeństwo polskie przystąpiło do tego nowego „politycznego rozdania” już straszliwie okaleczone. Niemcy i Sowietnicy wybili przecież w dużym stopniu polskie elity zarówno w największych miastach, jak i w środowiskach lokalnych. Zginęła trzecia część ludzi mających w 1939 r. wyższe wykształcenie, blisko 60 proc. prawników, 50 proc. lekarzy, ponad 30 proc. nauczycieli akademickich. I jeśli nawet akces do



25 listopada 1946 r. żołnierze ppor. Stanisława Łaneckiego „Przelotnego” rozbili więzienie w Pułtusku, uwalniając kilkudziesięciu więźniów. RYS. MAREK SZYSZKO



**O Żołnierzach Wykłętych z badaczem ich historii dr. Tomaszem Łabuszewskim rozmawia Maciej Rosalak**

# Straceńcy bez adwokatów

jawnego oporu nie był tak masowy, jak można było oczekiwać – choć przypominę, że w 1945 r. to nadal około 200–250 tys. ludzi – to znaczna część naszego społeczeństwa, chociaż „zmęczona wojną”, była w dalszym ciągu oporowo nastawiona do nowej władzy.

Wracając do czynnika sowieckiego... W 1944 r. doszło na terenie tzw. Polski lubelskiej do represji na nieprawdopodobną skalę przy użyciu zarówno oddziałów frontowych Armii Czerwonej, jak i NKWD. Dą-

żono do „przetarcenia kręgosłupa” siłom wiernym prawowitemu rządowi polskiemu na uchodźstwie, zwłaszcza na terenach Białostoczczyzny, Mazowsza, Lubelszczyzny i Rzeszowskiego, gdzie działała trzecia część sił AK. Sytuacja ta powtórzyła się w lecie 1945 r., już po zakończeniu działań wojennych. Mówiąc wprost: gdyby nie czynnik sowiecki, PKWN nie tylko nie powstałby 21 lipca w Moskwie, lecz także nie byłby w stanie utrzymać się ani w Chełmie, ani w Lublinie, ani gdziekolwiek indziej.



**Czy szybkie uznanie TRJN przez rządy na całym świecie w połowie 1945 r., a szczególnie przez sojuszników zachodnich, nie stawiało pod znakiem zapytania legalności struktur wojskowych deklarujących wierność rządowi RP w Londynie, któremu uznanie cofnięto? Czy pytanie takie zadawali sobie żołnierze podziemia niepodległościowego?**

To, że znacząca większość państw (pamiętajmy jednak, że nie wszystkie) – np. Watykan – uznała politykę faktów dokonanych Rosji sowieckiej w Polsce za przejaw wolnej woli społeczeństwa polskiego, to jedna sprawa, a faktyczna legalność owej władzy wynikająca z legitymizacji uzyskanej w wolnych, nieskrępowanych wyborach – druga. Gdybyśmy stosowali wyłącznie kryteria legalistyczne oparte na uznaniu międzynarodowym, to nasze powstania narodowe musielibyśmy ocenić jako „bezprawne bunty” przeciwko legalnej władzy. Takiej wykładni jednak nie stosujemy. Stąd też zarówno rząd polski na emigracji, jak i walcząca w jego imieniu konspiracja niepodległościowa w kraju – właśnie z powodu skali poparcia i faktu bycia wyrazicielem postaw oporowych znacznej części społeczeństwa – zachowały w dalszym ciągu pełne cechy legalności mimo bezprawnego ich odebrania przez mocarstwa zachodnie.

Świadomość zdrady sojuszników zachodnich była powszechna. Pamiętamy jednak o różnicy perspektyw, jakie miał przed sobą Mikołajczyk i jakie mieli szeregowi żołnierze Armii Krajowej oraz innych organizacji niepodległościowych. Zarówno Mikołajczyk w kraju, jak i rząd polski na uchodźstwie dążyli do wygaszenia walki zbrojnej – w przeciwieństwie do postawy znacznej części szeregowych konspiratorów, dla których najważniejsze wobec represji komunistycznych stawało się prawo do samoobrony. Trzeba jednak jednoznacznie podkreślić, że wszyscy wskazywali, iż mamy do czynienia z obcą agresją, a działacze PKWN i TRJN są zdrajcami. Różnice sprowadzały się do tego, jak w tym momencie należy reagować, czy za pomocą oporu zbrojnego, czy prób działań politycznych. Większość dowódców konspiracji powojennej – choćby rząd w Londynie – starała się opór wyciszyć, aby nie pogłębiać, całkiem realnego przecież w kontekście strat drugowojennych, zagrożenia biologicznego istnienia narodu polskiego. Na poziomie podstawowym wielu żołnierzy zostało postawionych jednak przed koniecznością obrony życia własnego i swoich rodzin. Nie było tu miejsca na politykę, na branie pod uwagę tego, że Mikołajczyk jest wicepremierem, a czterej



Hieronim Dekutowski „Zapora” ze swym doskonałym następcą Zdzisławem Brońskim „Uskokiem” w sierpniu 1947 r. FOT. IPN

działacze PSL są ministrami Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Poza tym trzeba podkreślić, że do końca czerwca 1945 r. rząd RP na emigracji był uznawany przez wszystkie państwa poza Rosją sowiecką za jedyne legalnego reprezentanta narodu polskiego. A w tym samym czasie trwała już prawdziwa masakra oddziałów należących przeciw do Polskich Sił Zbrojnych. Przypomnijmy, że w sierpniu 1944 r. Wielka Brytania i USA uznały AK za część armii sojuszniczej – chronionej tymi samymi konwencjami międzynarodowymi. I oto mamy sytuację, w której mimo istnienia legalnego rządu i podległej mu armii „sojusznik naszych sojuszników”, wbrew normom międzynarodowym, dokonuje aresztowań, egzekucji, represji wobec członków tej samej koalicji, do której należy. Represje po czerwcu 1945 r. stanowiły tylko prostą kontynuację tego, co trwało już od roku z okładem. Dla szeregowego żołnierza AK były one zjawiskiem ciągłym, nieprzerwanym. Cóż z tego, że został stworzony jakiś nowy rząd. Dla przeciętnego „Mačka Chełmickiego” jakościowo nic się niestety nie zmieniło.

Wejście Mikołajczyka do wspólnego rządu z komunistami stworzyło tylko iluzję konsensusu uwiarygodniającą tę pozbawioną de facto jakiegokolwiek legitymizacji komunistyczną władzę. Z punktu widzenia czytelności podziałów był to wielki polityczny błąd, pomimo dobrych intencji. Część dowódców podziemia nigdy nie miała jednak większych złudzeń, że wypchnięcie Mikołajczyka poza polityczny nawias to tylko kwestia czasu. Ostatnie prysły w styczniu 1947 r.

**Liczono też na III wojnę światową. Na to, że jednak alianci ujmą się za Polakami. Jak to było**

**możliwe po Teheranie i Jałcie, gdzie Churchill i Roosevelt poczynili znaczące ustępstwa w sprawie polskiej wobec Stalina bez naszej wiedzy i zgody? Akcja „Burza” i powstanie warszawskie nie otrzymały zdecydowanego wsparcia z Zachodu. Dlaczego podziemie niepodległościowe ciągle liczyło na aliantów po 1945 r.? Po co nadal Polacy walczyli i ginęli?**

Liczono na to, że po zakończeniu II wojny światowej alianci wezmą oddech, zyskają czas i zbiorą siły do uderzenia na Sowiec. Mimo że po Poczdamie nic się nie działo, Żołnierze Wyklęci nadal trwali w oporze. Nadzieja na konflikt między dawnymi sojusznikami ciągle im przyświecała, a wynikała ona, trzeba to jasno powiedzieć, z niewiedzy. Dowódcy zakładali, że alianci zachodni będą zmuszeni do zahamowania sowieckiego podboju w Europie. Nie oznaczało to jednak automatycznie upomnienia się o Polskę – opanowaną już przez Rosję sowiecką. Pytanie, czy takie rozważania były udziałem szeregowego żołnierza Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, działaczy Zrzeszenia WiN. Moim zdaniem raczej nie. On liczył na ów konflikt w naiwnym przeświadczeniu, że Wielka Brytania nie zostawi Polski – swego wiernego sojusznika od września 1939 r. (a USA od grudnia 1941 r.) – na pastwę Stalina.

Czy jednak takie nastawienie było decydujące i przesądziło o kontynuowaniu walki? Też chyba nie. Pamiętajmy o tym, że żołnierzy polskiej armii w konspiracji nadal obowiązywała przysięga, którą złożyli jeszcze w czasie okupacji niemieckiej czy pierwszej sowieckiej. Była ona aktualna dla wszystkich aż do 19 stycznia 1945 r., tj. do rozwiązania AK. Zarówno do tego momentu, jak i po nim znaczna część żołnierzy

■ była już uwikłana w przeciwdziałanie represjom sowieckim i Bogiem a prawda nie bardzo miała już inne wyjście poza kontynuowaniem walki.

Oczywiście nie sugeruję, że wybór kontynuowania walki wynikał tylko z nieświadomej reakcji na opresyjność sowiecką. Na taką postawę składało się po prostu wiele przyczyn, z których chyba żadna nie była decydująca, na pewno zaś nie była nią wiara w kolejny globalny konflikt i pomoc zachodnich aliantów. Dominował – zwłaszcza jeśli chodzi o dowódców – wybór świadomy. To w znacznej części byli ludzie, którzy o niepodległość Polski walczyli na ogół w szeregach konspiracji od 1939 r. i którzy to, co się stało, traktowali jako nową okupację, z którą nie mogli się pogodzić.

**Jaki jednak sens miały walki po styczniu i lutym 1947 r., kiedy terrorem i powszechnym fałszerstwem komuniści wygrali wybory, a Zachód uznał ich wynik? A tu na dodatek komuniści ogłosili amnestię, już drugą po 1945 r... Czy ten moment ma znaczenie przełomowe w historii Żołnierzy Wyklętych?**

Wydaje się, że tak. Wytworzyła się taka oto sytuacja. Mikołajczyk, który nie cieszył się przecież poparciem wszystkich ugrupowań konspiracyjnych działających na terenie kraju, politycznie przegrał, a to na jego sukcesie politycznym opierały się w latach 1945–1947 program i działalność głównego nurtu konspiracji poakowskiej, który stworzył Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Działacze WiN byli przeświadczeni, że pomagając PSL wygrać wybory, uratują kraj przed totalną sowietyzacją. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i inne pomniejsze ugrupowania takiego przeświadczenia już nie miały.

Aczkolwiek trzeba zaznaczyć, że załamanie nastrojów po wyborach w roku 1947 dotyczyło nie tylko WiN, lecz także całej konspiracji niepodległościowej, a więc też żołnierzy NZW, Konspiracyjnego Wojska Polskiego i innych organizacji. To nie był li tylko problem sfalszowania przez komunistów wyborów. To skutek działania socjotechnicznego, o którym wspominał już po sfalszowaniu referendum w 1946 r. dyrektor Departamentu III MBP, Józef Czaplicki: oto pokazaliśmy społeczeństwu, że jesteście w stanie zrobić wszystko, i nikt nam w tym nie przeszkodzi. Właśnie to przeświadczenie, które zapukało do drzwi wszystkich obywateli w 1947 r., przyczyniło się najbardziej do wywołania ogólnej depresji w społeczeństwie. Ujrzało

ono, że nawet zdradziecka umowa jałtańska, w której zagwarantowano przeciw Polsce prawo do jak najszybszych, w pełni demokratycznych, pięcioprzymiotnikowych wyborów w Polsce (przy utworzeniu TRJN zapowiedziano je już w 1945 r.), nie jest przez komunistów respektowana; że dzieje się to „w biały dzień” na oczach Zachodu, który nie ma żadnych instrumentów, by wpłynąć na zmianę polskich losów; że komuniści mogą robić, co chcą, nazywać gwałt – demokracją, a zbrodnię – sprawiedliwością dziejową.



Żołnierze „Ognia” podczas zgrupowania w Gorcach latem 1947 r.

**Amnestia też zresztą okazuje się częścią tego syndromu. Komuniści wbrew danemu przyrzeczeniu i zapisom prawnym wykorzystali ją do tworzenia kartotek, list proskrypcyjnych, według których aresztowali następnie ujawniających się żołnierzy podziemia. I znów nikt im w tym nie przeszkodził...**

Pamiętajmy, że ujawniali się żołnierze, którzy tkwili w konspiracji już szósty, siódmy rok. Między rokiem 1944 a 1947 mamy trzy lata ciągłych represji. Wielu ich kolegów już poległo lub zostało zamordowanych, szeregi rzedły, oddziały były już inne niż w punkcie wyjścia. Edward Taraszkiewicz „Żelazny” zanotował w pamiętniku parę miesięcy przed śmiercią w 1951 r., że z 46-osobowego oddziału, z którym wyruszył do lasu w 1945 r., został... sam jeden. On zdawał sobie sprawę z wagi świadectwa, jakie dawał, ale też trzeba niezłomnego hartu ducha, żeby takimemu wyzwaniu sprostać, zwłaszcza jeśli płaci się własnym życiem.

Po kilku latach mieliśmy już inną sytuację niż w 1945 r., kiedy jednorazowo przebywało w lesie dwadzieścia kilka

tysięcy zbrojnych, kiedy siatki terenowe działały sprawnie, kiedy przejście ze wsi do wsi nie rodziło za każdym razem zagrożenia śmiercią. Członkowie siatek albo już nie żyli, albo siedzieli w więzieniach, w każdej wsi bezpieczeństwa miała informatorów, świadomość osaczenia była dojmująca. Ci, którzy po 1947 r. kontynuowali konspirację, byli znacznie mniej liczni, ale na pewno bardziej świadomi tego, na co i dlaczego się decydowali. Nie było już nadziei na konflikt międzynarodowy, były beznadzieja oraz przeświadczenie, że w tej sytuacji bez wyj-

ścia trzeba owo świadectwo dawać – dla i w imię wszystkich poległych oraz pozostałych jeszcze przy życiu.

**Stracénca walka Żołnierzy Wyklętych jest pochodną całej polskiej tragedii, jaka zaczęła się w 1939 r. Istnieje pogląd, że rząd RP i Armia Krajowa niepotrzebnie pogłębiły tę tragedię, wspierając Sowietów nawet po kwietniu 1943 r. Czy zamiast marnować siły w walce z Niemcami, zwłaszcza w akcji „Burza” i powstaniu warszawskim, nie trzeba było zachować ich do konsekwentnej walki z polskimi komunistami, partyzantką sowiecką i wreszcie z Armią Czerwoną?**

Moim zdaniem nie było w tej sytuacji dobrego wyjścia. Walka z Niemcami musiała być priorytetem zarówno dla rządu RP, jak i dla kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego jako członków koalicji antyniemieckiej, bo w przeciwnym wypadku Sowietci dostaliby oręż do walki propagandowej z Polską. Stalin grzmiałby, że Armia Krajowa nie walczy z Niemcami, tylko z siłami „sojuszników własnych sojuszników”. Oczywiście, Sowietci i bez tego oskarżali

Polaków o wspieranie Niemców, i w finale nie miało większego znaczenia, jak było w rzeczywistości. Wydaje się jednak, że gdyby nie podejmowano działań przeciw Niemcom, sytuacja byłaby jakościowo inna, zwłaszcza od strony moralnej...

W pełni zgadzam się z poglądem, że począwszy od wiosny 1943 r., głównym zagrożeniem dla państwowości polskiej przestają być Niemcy, a stają się nim Sowieci. Niektórzy historycy traktują powstanie warszawskie jako ostatni akt wolnej Polski. Podzielał to zdanie. Zarówno akcja „Ostra Brama”, jak i powstanie dały punkt odniesienia dla tego wszystkiego, co się później stało. Były wprawdzie „aktem całopalenia” – jak to powiedział gen. Kazimierz Sosnkowski – aktem rozpacz, ale też tak wielką manifestacją przywiązania do polskości i protestem przeciw zniewoleniu i komunistycznemu zamachowi stanu, że wyznaczyły moralne standardy postępowania w przyszłości dla kolejnych pokoleń Polaków żyjących już w PRL. Ukazały całą ohydę komuny.

**Mimo wszystko pozostawanie „sojuszniakiem sojusznika naszych sojuszników” zrodziło pewną niejednoznaczność. Czy nie była ona też przyczyną znacznego stopnia infiltracji komunistycznej zarówno wśród żołnierzy z lasu, jak i nawet kolejnych komend Wolności i Niezawisłości? Dlaczego pojawiali się zdrajcy i tak często nie potrafiono skutecznie przeciwstawić się prowokatorom?**

Tutaj wracamy do pańskiego początkowego pytania, czy była to bratobójcza wojna domowa, czy powstanie. Dowództwo Armii Krajowej do końca starało się owej walki bratobójczej nie prowadzić, ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami. Biorąc pod uwagę agenturalny charakter i wrogie działania PPR, GL i AL, powinny one być tak samo zwalczane jak inne formacje kolaboranckie. Ich członkowie powinni być traktowani jako zdrajcy Polski, podobnie jak kolaboranci niemieccy. Powstrzymanie się od tego typu działań przyniosło niestety opłakane skutki. Rozmyło jednoznaczność ocen tego, co się w Polsce po 1945 r. zdarzyło. Odstąpiono od karania faktycznych zdrajców i to się mściło.

Na terenach, gdzie wcześniej dowódcy konsekwentnie likwidowali grupy komunistyczne, późniejsze instalowanie nowych władz było znacznie spowolnione, a zagrożenie dla konspiratorów i ich rodzin – przynajmniej początkowo – relatywnie mniejsze. Tak stało się na Białostocczyźnie, gdzie akcje wymierzone

w placówki sowieckie i kolaborantów przyniosły taki właśnie efekt.

**Wyniki badań nad Żołnierzami Wykłętymi – prowadzonych również przez pana doktora – cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Coraz liczniejsi rodacy czują szacunek dla tych wiernych do ostatka żołnierzy. Ciągłe jednak, tak jak podczas dziesięcioleci PRL-owskiej indoktrynacji, słyszymy na przykład o „bandzie »Łupaszkii«”, nie zaś o 5. Brygadzie Wileńskiej AK. Skąd się bierze albo obojętność, albo niechęć do bohaterów, którzy pomogli zachować choćby strzępy dumy i godności narodowej, do których nasze dzisiejsze państwo i media powinny się wprost odwoływać?**

Żołnierze Wykłęci są zjawiskiem o wymiarze czarno-białym. Białym – symbolizują postawy oporu w najbardziej radykalnej formie, ze wszystkimi tego konsekwencjami, ze świadomością tych konsekwencji. Nie ma żadnego elementu pośredniego. Czarnym było pójście na układ z komunistami, co – jak dowodzą wszystkie amnestie – kończyło się w wielu przypadkach tak naprawdę zdradą. I dlatego żołnierze reprezentujący pierwszą postawę nie pasują po prostu do historii, której podstawowym wyznacznikiem są światłocienie, rozmywanie jednoznacznych politycznych podziałów i relatywizowanie moralnych postaw.

Zbiorowości Żołnierzy Wykłętych, którzy kładli głowę w pierwszych latach powojennych, zabrakło adwokatów. Stanowili zbiorowość osieroconą, której pamięć przez kilkadziesiąt lat była przez komunistów konsekwentnie niszczone. Nie bez przyczyny żołnierze ci nie mieli swoich mogił. Nikt, nawet bliscy, nie mieli gdzie położyć kwiatów, zapalić świeczki. Przez dowiedzioną własnym życiem gotowość dawania świadectwa w wymiarze ostatecznym byli dla komunistów rozsądnikiem zagrożenia od lat 40. do końca lat 80. Pamiętajmy, że protesty społeczne w PRL, w latach 1956, 1970, 1980 – godne zresztą najgłębszego szacunku – ani nie nawiązywały już w pełni do tej tradycji, ani nie dawały się porównać do ofiary Żołnierzy Wykłętych.

A w ich działania, wliczając w nie wspierające leśnych społeczności lokalne, było zaangażowanych na przestrzeni pierwszej komunistycznej dekady kilkaset tysięcy ludzi. Żołnierze stanowili krew z krwi i kość z kości owych wspólnot, wyrastali z ich patriotycznych – insurekcyjnych – tradycji i stawali się owej tradycji kolejną odsłoną. Spójrzmy na mapę. Działania Żołnierzy Wykłętych nakładają się nieprzypadkowo

na te same miejsca, regiony naznaczone aktywnością powstańców styczniowych z lat 1863 i 1864. Ta postawa z czegoś wyrastała. Mając tak głębokie korzenie, stanowiła realne zagrożenie dla narzuconej siłą obcej – kwestionującej tę właśnie tradycję – władzy.

**Wspomniał pan wcześniej o zagładzie polskich elit podczas wojny. Po niej wykształciła się elita nowa – napływowa i PRL-owskiego chowu. Bliżej jej były protesty robotnicze, natomiast wieloletnia tradycja polskiej wiary oraz wolności i wpływająca z niej postawa Żołnierzy Wykłętych – jak najdalej, jeśli nie wroga.**

No właśnie, Żołnierze Wykłęci nie mieli swoich adwokatów ani piewców. Literaci – czy to resortowi, czy usłudzy z innych względów – od lat wpisywali się w nurt opluwania owej zbiorowości. Postawa Herberta jest przykładem odosobnionym. To samo dotyczy badaczy – aż do lat 80., a nawet jeszcze w 90., historycy skrzętnie omijali temat Żołnierzy Wykłętych. Wyjątkiem był prof. Tomasz Strzembosz, pod którego kierunkiem miałem szczęście przygotowywać dysertację doktorską.

Mimo wysiłków komunistów i dyżurnych „autorytetów” literackich i naukowych historia o Żołnierzach Wykłętych się odradza. Są w Polsce miejscowości, takie jak Garwolin i Augustów, całe połacie Podlasia, Mazowsza, Lubelszczyzny, Podkarpacia oraz Kielecczyzny, gdzie ich pamięć była i jest wciąż żywa. „Piorun”, „Zapora”, „Ogień”, „Zagończyk” to prawdziwi bohaterowie żyjących tam ludzi. Należą oni do autentycznej historii lokalnej, gdzie nie ma miejsca na Gomułków ani Gierków. I te historie przebijają się kiedyś do świadomości całego społeczeństwa. Już się przebijają. Tworzą kartę w dziejach całego narodu.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**Rozmowa drukowana w miesięczniku „Historia Do Rzeczy” (1/2013).**



**dr Tomasz Łabuszewski** jest naczelnikiem Biura Edukacji Publicznej warszawskiego Instytutu Pamięci Narodowej, badaczem historii polskiego podziemia niepodległościowego, współautorem publikacji „Białostocki Okręg AK-AKO” oraz autorem licznych artykułów naukowych i popularnonaukowych dotyczących Żołnierzy Wykłętych.

4 000 prenumerat



wysyłamy co miesiąc do polskich szkół

# Wyklęci. Niezapomniani. Wielcy. Cześć i chwała Bohaterom!



Projekty realizowane przez  
PGNiG SA i Fundację PGNiG  
w ramach programu  
„Rozgrzewamy Polskie Serca”:

Współpraca z Muzeum Żołnierzy  
Wyklętych w Ostrołęce



Muzeum Żołnierzy  
Wyklętych

Sponsoring  
VIII Festiwalu Filmowego  
„Niepokorni Niezłomni Wyklęci”



Wsparcie portalu edukacyjnego  
Fundacji Łączka  
„Żołnierze Wyklęci – Niezłomni”



Sponsoring filmu  
„Historia Roja”



Sponsoring filmu  
„Wyklęty”



Inka. Zagończyk. Rój. Lalek. Dumne dzieci swojej Ojczyzny – Rzeczypospolitej. Walczyli dla Polski i z jej imieniem na ustach ginęli. Nigdy się nie poddali. Zachowali się jak trzeba. Fundacja PGNiG podejmuje szereg inicjatyw na rzecz przywrócenia pamięci i oddania należnego hołdu Żołnierzom Wyklętym, którzy latami byli zapomniani. Poprzez projekty edukacyjne, działania w sferze kultury i pomoc konkretnym osobom oddajemy cześć naszym bohaterom.